

„Nie kradnij”

Wywiad z prezesem Janem M. Małkiem, założycielem Polsko-Amerykańskiej Fundacji Edukacji i Rozwoju Ekonomicznego (PAFERE).

Dlaczego postanowił Pan stworzyć PAFERE? Mam tu na myśli „oryginalną” fundację, gdyż PAFERE Polska powstała ledwo dwa lata temu.

Pomysł założenia fundacji, której celem byłoby przedstawianie, głównie Polakom w kraju, mechanizmów działania gospodarki wolnorynkowej dojrzał u mnie powoli. Będąc urodzony i wychowany w Polsce, a mieszkając od wielu lat w Stanach Zjednoczonych, byłem i jestem mocno przywiązany do swych polskich korzeni. Zawsze starałem się pomagać rodakom w kraju, który do końca lat osiemdziesiątych znajdował się pod obcą dominacją. W tym celu, wraz z innymi działałem w szeregu polonijnych organizacji (Kongres Polonii Amerykańskiej, Studium Spraw Polskich, „Pomostowy” Ruch Obalenia Układów Jałtańskich) na rzecz wolności i niepodległości Polski.

Gdy wreszcie w latach 1989/1990 stało się jasne, że olbrzymia większość ludzi potępia socjalizm i ustrój w Polsce się zmienia, postawiłem sobie i kilku czołowym działaczom polonijnym pytania: Dobrze, dotychczasowy system upada, ale co dalej? Jaki winien być najkorzystniejszy dla Polski ustrój gospodarczo-polityczny, aby kraj stał się zamożny i silny? Czy Polacy, którzy przez 45 lat poddani byli wszechobecnej indoktrynacji marksistowskiej i pozbawieni informacji o prawdziwych podstawach ekonomii i dobrej gospodarki, wiedzieć będą, jaki system gospodarczy w Polsce zastosować?

Nie ulegało dla mnie wątpliwości, że skoro socjalizm, który jest oparty na likwidacji, czyli rabunku, własności prywatnej i zniewalaniu obywateli, prowadzi do ruiny gospodarczej, najlepiej byłoby wybrać jego odwrotność, a mianowicie system kapitalistyczny, który uważałem za etyczny gdyż bazuje on na poszanowaniu własności i wolności obywateli, i wykorzystać doświadczenia konstytucyjne amerykańskie, które, w sumie, doprowadziły były Stany Zjednoczone do bezprecedensowego w dziejach świata dobrobytu i potęgi.

Idąc po tej linii rozumowania, postanowiłem udostępnić polskim czytelnikom podstawową wiedzę o gospodarce wolnorynkowej i przeszkodach stojących na jej drodze. W tym celu przetłumaczyłem na polski i sfinansowałem polskie wydanie (w roku 1991) książki „Mentalność antykapitalistyczna” Ludwiga von Misesa. Ponieważ jednak dalsze tłumaczenia samemu zajmowałoby mi za dużo czasu, następne tłumaczenia na język polski i publikacje polskie różnych artykułów i książek zlecałem, na swój koszt, innym osobom. Myśl o założeniu fundacji wówczas odrzucałem, gdyż zacząłem współpracę z istniejącymi już fundacjami: - Instytutem Liberalno-Konserwatywnym (ILK) w Polsce i z amerykańskimi Foundation for Economic Education (FEE) i później - z ATLAS Economic Research Foundation. W ten sposób, wspólnie z ILK wydałem (pro publico bono) książki, takie jak: „Projektowanie konstytucji dla narodu lub republiki wybijających się na niepodległość” Bernarda S. Siegana, „Planowany chaos” i „Biurokracja” Ludwiga von Misesa, „Fałsz politycznych frazesów, czyli pospolite złudzenia w gospodarce i polityce” i „Moralność kapitalizmu” - oba wydania przez magazyn The Freeman, a dzięki współpracy z FEE ukazały się po polsku dziesiątki tłumaczeń esejów różnych ekonomistów.

Na koniec, w roku 2000, korzystając z doradztwa amerykańskiej Atlas

PAFERE do str. 22

Lichwiarski kapitalizm w USA i Galicjanie

Iwo Cyprian Pogonowski
WWW.pogonowski.com

Lichwiarski kapitalizm na rzecz małej elity finansowej, głównie Żydów, panuje w USA od dawna, mimo propagandy sprawiedliwości społecznej i demokracji oraz mitu o jednakowych możliwościach wszystkich Amerykanów, żeby zdobywać milionowe fortuny. Faktycznie jeden procent ludności USA ma więcej majątku niż 95% ludności amerykańskiej, według badań działaczy społecznych.

Lichwiarski kapitalizm w USA przyjmował przybyszów z nędzy galicyjskiej z otwartym ramionami. Jak wiemy w okresie 1772-1867 polskie prowincje zagarnięte przez Austrię były najbardziej wyzyskiwanymi i najokrutniej traktowanymi prowincjami imperium austriackiego.

Urzednicy Austrii organizowali bunt chłopskie i rządili według zasady „dziel i rządź.” Hodowali oni etniczną nienawiść między Polakami, Ukraińcami i Żydami. Głód na wsi dochodził do katastrofalnych proporcji tak, że w najgorszych latach eksploatacji kolonialnej ilość zmarłych z głodu dochodziła rocznie do 50,000. Słowo Galicja pochodzące od Halicza było perfidnie używane, żeby insynuować prawa Ukraińców do terenów całej Małopolski.

Na przełomie XIX i XX wieku fale Galicjan emigrowały do USA, gdzie wówczas brakowało rąk do pracy. W niedługim czasie Galicjanie nauczyli się śpiewać wraz z innymi Amerykanami: „Duszę sprzedałem w kompanijnym sklepie” („I sold my soul to the company store”). Chodziło o zakupy żywności i podstawowych towarów na kredyt na wysoki procent składany.

Niektórzy z bardziej przedsiębiorczych przybyszów potrafili się uniezależnić od jarzma lichwy i wtedy ludzie ci oszczędzali, żeby wrócić do ojczyzny i kupić tam gospodarstwa i żyć dostatnio na własnej ziemi. Większość emigrantów galicyjskich nigdy nie wróciła głównie z tego powodu, że albo nie mogli zaoszczędzić na bilet powrotny albo było im wstyd wracać do kraju z pustymi rękami.

Pozostali w Ameryce Polacy grupowali się w polskich parafiach i z czasem wytworzyli ważne w wyborach skupiska głosujących – trwało to do chwili planowego rozbić tych bloków głosów za pomocą rozmaitych planów urbanizacyjnych, odpowiednio zaplanowanych dróg przelotowych, etc.

Polacy w Ameryce, tak jak reszta mieszkańców, musieli dostosować się do życia na kredyt w ramach amerykańskiego kapitalizmu lichwiarskiego. Zasadą rządzącą tego kapitalizmu jest niby wolny rynek i stały wzrost gospodarki, której potrzeba około 3% inflacji rocznie, ponieważ między innymi z chwilą, kiedy nie ma inflacji i ceny towarów tanieją, to wówczas ludzie opóźniają swoje zakupy, żeby doczekać się dalszego spadku cen i kupować po tańszych cenach. Gospodarka, której główną siłą motoryczną są zakupy ludności, popada w kryzys deflacyjny w takiej sytuacji.

Przyjechałem do USA w 1950 roku i wówczas znaczek pocztowy kosztował trzy centy, podczas gdy obecnie, ten sam znaczek kosztuje 44 centy w 2009 roku. Znaczek pocztowy dobrze ilustruje spadek wartości dolara.

Ziemia w USA jest uważana za dobrą lokatę oszczędności, ale wiąże się z tą lokatą rozmaite konsekwencje. Jeżeli właściciel parceli lub gospodarstwa musi swoją własność sprzedać, to wówczas otrzymuje sumę w tańszych dolarach większą od jego kosztu z powodu inflacji, etc.

Ponieważ cena sprzedaży, jest wyższa

Pogonowski - Kapitalizm do str. 23

Życie po śmierci Stanisława Augusta

Stanisław August zmarł na wygnaniu w Petersburgu, trzy lata po ostatnim rozbiórce Rzeczypospolitej. Pochowano go w katolickim kościele św. Katarzyny, w czym niektórzy dopatrzają się symbolicznej wymowy. Spoczywał tam do 1938 roku. Wtedy władze ZSRR postanowiły zburzyć świątynię, a trumnę ze zwłokami Stanisława Augusta oddać w ręce polskiego rządu. Tak rozpoczął się tragiczny epilog historii ostatniego króla Polski, w którym ciało i pamięć monarchy poniewierano, mszcząc się na nim za upadek kraju.

Już okoliczności jego śmierci nie są do końca jasne. 11 lutego 1798 roku po przebudzeniu wypił tradycyjną filiżankę bulionu. Od razu poczuł się źle i o godzinie 11 stracił przytomność. Zmarł następnego dnia przed godziną ósmą rano. Lekarz stwierdził wylew krwi do mózgu, ale niektórzy – przede wszystkim Stanisław Mackiewicz Cat – dowodzili, że prawdopodobnie monarchę otruto. Czyżby był dla kogoś niebezpieczny nawet bez realnej władzy i własnego kraju? 5 marca zwłoki króla przeniesiono do kościoła św. Katarzyny i po uroczystościach żałobnych złożono w krypcie. Car Paweł I kazał wryć na nagrobku sentencję, rozpoczynającą się od słów: „Stanisław II August / Król Polski, Wielki Książę Litewski / wymowny przykład zmienności doli.” I faktycznie, los, który nigdy nie rozpieszczał króla Stasia, okazał się dla niego niezbyt łaskawy również po śmierci.

Kiedy w 1938 roku, po 140 latach spoczynku w petersburskim kościele, ciało Stanisława Augusta miało zostać przewiezione do Polski, pojawił się problem. Prezydent Ignacy Mościcki polecił premierowi Felicjanowi Sławoj-Skłodkowskiemu wybrać miejsce powtórnego pochówku króla. Ostatecznie postanowiono, że będzie to kościół, w którym przyszyły władca został ochrzczony – niewielka świątynia w Wołczyńcu (obecnie na Białorusi, tuż przy granicy, nad Bugiem). Przeniesienie prochów odbyło się w największej tajemnicy. Trumna przyjechała pociągiem, w wagonie towarowym z napisem „bagaż zwykły”, po czym stała na stacji granicznej Stołpce przez trzy dni. 14 lipca dotarła wreszcie do Wołczyńca, pilnie obserwowana przez policję i tajniaków. Kiedy okazało się, że nie mieści się do krypty, postanowiono złożyć tam w dwóch urnach jedynie serce i wnętrzności króla, zaś trumnę obwiązano sznurem i zostawiono w kościelnej niszy. W pomieszczeniu, gdzie złożono prochy, zamontowano sztaby, skobel i kłódkę, potężne drzwi i kraty w oknie. Wszystko opieczętowano. Trzy klucze otrzymali: proboszcz, urzędnik wojewódzki z Brześcia i MSZ w Warszawie. Proboszczowi zakazano wspominać o całym wydarzeniu, a nawet odprawiać mszy św. za duszę monarchy. Wszystko po to, by do opinii publicznej nie przeciekły żadne wieści o powtórnym pogrzebie króla.

Cały plan jednak runął, bo informacje przekazały media radzieckie. Polskie władze starały się zbagatelizować sprawę, ale było za późno – sensacja wybuchła. Szybko wyszło na jaw czemu szczątki króla spoczęły w Wołczyńcu. Trzy lata wcześniej na Wawelu, tradycyjnym miejscu pochówku królów Polski, złożono w Krypcie Zasłużonych ciało Józefa Piłsudskiego, którego legendę umacniały ówczesne władze. Nie do pomyślenia było, że obok mitycznej już postaci marszałka, ma spocząć król – nazywany zdrajcą, targowczaninem i rosyjską marionetką. W dyskusję, w której Narodowa Demokracja coraz głośniej krytykowała obóz rządowy za kompromitujący „pogrzeb”, włączyły się „Wiadomości Literackie”. Rozesłały do

Stanisław August do str. 21

Korporacyjny socjalizm czy wolny rynek - wywiad z dr hab. Robertem Gwiazdowskim

Wall Street Ekonomia · gospodarka światowa · kryzys gospodarczy · 24 wrzesień 2009

Wywiad z dr hab. Robertem Gwiazdowskim, prezydentem Centrum Adama Smitha.

Panie prezesie, na samym początku chciałbym Panu pogratulować: Centrum Adama Smitha ma już ponad 20 lat, rocznica minęła zdaje się 16 września. Jak na ekonomiczny think-tank to niezły wynik, gratuluje.

Bardzo dziękuję. Z Centrum to jest tak dosyć śmiesznie, ja mówię że u nas sprawdza się metoda sterowania z tylnego siedzenia, bo w Centrum prezydentów było już czterech, a wiceprezydent jest ciągle jeden, niezmienny. Więc tak na dobrą sprawę to jest głównie zasługa Andrzeja Sadowskiego, że Centrum funkcjonuje tak, jak funkcjonuje. Śmiejemy się nawet, że skrót CAS – to Centrum Andrzeja Sadowskiego.

Kilka dni temu miała też miejsce rocznica znacznie bardziej ponura, przy okazji której USA pokazały miejsce w szeregu krajowi przywiślańskiemu. Czy w perspektywie ekonomicznej Pana zdaniem zawieranie amerykańskiego kolosowi na glinianych nogach w kwestiach bezpieczeństwa ma sens?

W perspektywie ekonomicznej moim zdaniem nie. Gospodarka amerykańska będzie przeżywała znaczne kłopoty, aczkolwiek ma niesłychany potencjał, bo przez lata najinteligentniejsi ludzie z całego świata ciągnęli do Stanów Zjednoczonych, a podstawą bogactwa narodów są właśnie te najbardziej giętkie, najbardziej elastyczne umysły, które potrafią tworzyć, wymyślać, są najbardziej kreatywne. Tych ludzi Amerykanie mają dostatek. Niestety, wielu z nich to Polacy, ci którzy wyjechali z Polski dlatego, że nie potrafili znaleźć sobie tutaj miejsca przez głupią politykę rządów. Wspomniał Pan o rocznicy, rozumiem że chodziło o 17 września...

Naturalnie. ...czyli najazd Sowietów na Polskę, ale z ekonomicznego punktu widzenia, gdzie decyduje rachunek opłacalności, to proszę mi powiedzieć, gdyby Pan był na miejscu Stalina to by Pan nie najechał?

Najechałbym, oplacałoby się to.

No właśnie. Natomiast jeśli chodzi o drenaż mózgow, to trzeba chyba wprowadzić rozróżnienie czym się te umysły zajmują, czy tworzą piramidy finansowe czy wytwarzają jakąś wartość dodatnią, bo w świecie finansów i handlu derywatami to już nie jest chyba takie jasne jak w XIX wieku chociażby, nie sądzi Pan?

Nie no, oczywiście, ja twierdzę, że w Ameryce na Wall Street nie zbankrutował wraz z upadkiem Lehman Brothers kapitalizm, bo kapitalizm już na Wall Street dawno nie ma. Zbankrutował właśnie socjalizm korporacyjny, który udawał kapitalizm, bo kapitalizm opiera się po pierwsze na prywatnej własności. W przypadku korporacji takich jak Lehman Brothers albo General Motors tak naprawdę konkretnego właściciela od dawna nie było. Dlatego ich zarządy robiły co chciały. Twórcy amerykańskiego systemu bankowego, J.P. Morgan czy Mayer Rothschild to się dzisiaj przewracają w grobie, jak usłyszą ile zarabiał przedstawiciel klasy robotniczej (zgodnie z ich rozumieniem), czyli wynajęty do roboty prezes. Zatrudnieni na kontraktach menadżerowie puścili z torbami kapitalistów, czyli właścicieli tych banków, bo akcjonariat był rozproszony i tego prawdziwego właściciela, który pilnowałby swojego

Wywiad z dr Gwiazdowski do str. 20